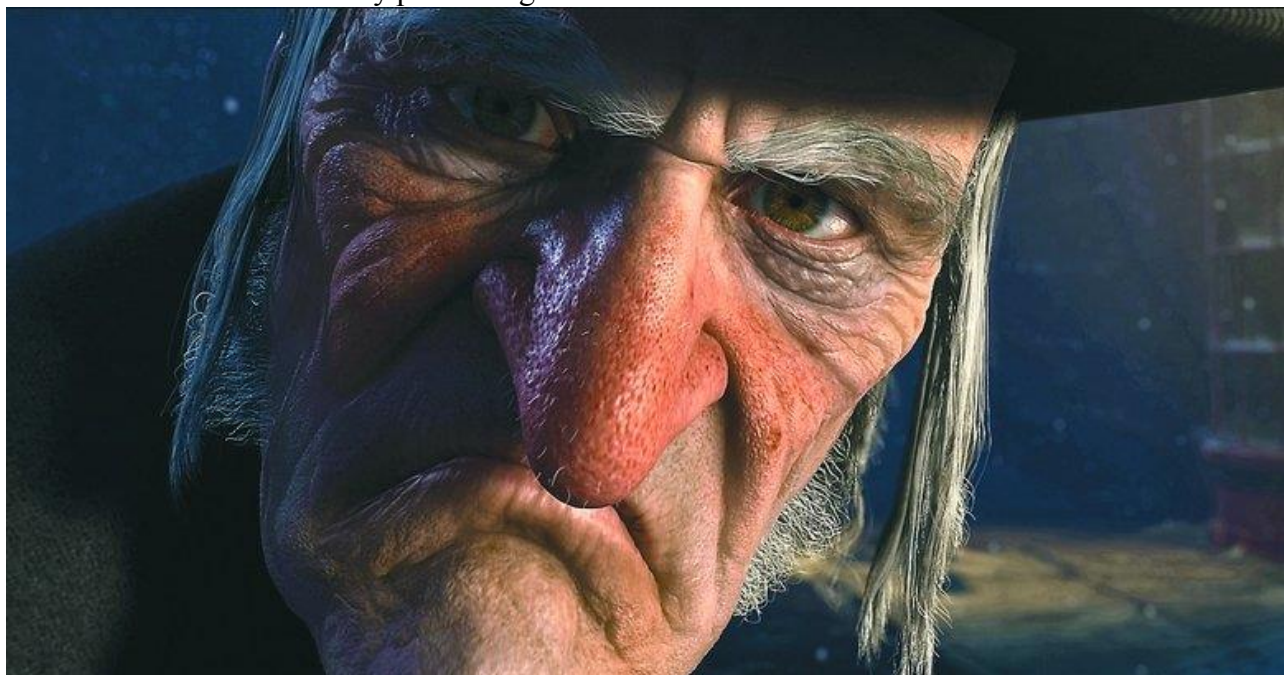


Gdy pierwsza gwiazdka zaświeci...



zachęcam do przeczytania pouczającej historii o przemianie człowieka, Ebenezera Scrooge'a.

## Charles Dickens: Opowieść wigilijna

### Rozdział I Duch Marleya

Zaczął się od tego, że Marley umarł. To nie ulegało wątpliwości. Świadczenie zgonu podpisali: ksiądz, urzędnik, grabarz i właściciel zakładu pogrzebowego. Scrooge, wspólnik Marleya, także je podpisał, a jego nazwisko było cenione, cokolwiek by podpisał. Zwłaszcza na giełdzie. Stary Marley był martwy jak ćwiek w drzwiach; tak mówi znane angielskie przysłowie. Czy Scrooge wiedział o śmierci Marleya? Oczywiście. Jakżeby mogło być inaczej? Scrooge i on byli wspólnikami przez wiele lat. Scrooge był też jedynym spadkobiercą, zarządcą, przyjacielem Marleya i jedynym człowiekiem, który szedł za jego trumną. Przy tym Scrooge nie był zbyt dotknięty tym wypadkiem, bo okazał się doskonałym kupcem i w dniu pogrzebu obmyślił korzystny interes. Scrooge nie kazał zamalować nazwiska starego Marleya na szyldzie swego domu handlowego. Jeszcze po wielu latach na szyldzie nad drzwiami wejściowymi ich firmy można było czytać: “Scrooge i Marley”. Firma ta bowiem była znana powszechnie. Nowicjusze w sprawach handlowych zwracali się do Scrooge’a – Scrooge albo Marley, on zaś odpowiadał na obydwa nazwiska. Było mu wyraźnie wszystko jedno. Trzeba też przyznać, że Scrooge miał silną rękę, gdy szło o interes. Chwytała ona, ścisnęła, ze skóry obdzierała swoją ofiarę, nie wypuszczając jej, aż po doszczętnym wyzyskaniu. Był to jednym słowem chciwy i stary grzesznik. Twardy i ostry jak krzemień; zamknięty w sobie, milczący i samotny jak ostryga. Zimno wewnętrzne wyostrzyło jego starcze rysy, wydłużyło nos, zmarszczyło policzki, uczyniło jego chód sztywnym, zaczerwieniło oczy i zabarwiło na niebiesko usta. Gniewnie brzmiał jego ostry głos. Szron pokrywał jego głowę, brwi i chudą brodę. Wnosił ze sobą lodowatą temperaturę; zamrażał nią swe biuro podczas upału i nie podwyższał jej ani o jeden stopień nawet podczas wigilii Bożego Narodzenia. Zmiany pogody nie miały wpływu na Scrooge’a. żadne ciepło nie mogło go ogrzać, żaden mróz bardziej oziębic. Niepogoda nie wiedziała, z której strony go zaatakować, największy deszcz, śnieg, grad czy zawierucha miały nad nim wyższość pod jednym tylko względem: one często okazywały się szczodrymi, spadały na świat i ludzi hojnie, dla Scrooge’a, zaś takie pojęcia, jak

szczodrość lub hojność w ogóle nie istniały. Nie zdarzyło się, aby ktoś z przyjaznym uśmiechem zatrzymał go na ulicy i powiedział: – Kochany Scrooge, jak się masz? Kiedy mnie odwiedzisz? –zebracy nie prosili go o jałmużnę, dzieci nie pytały o godzinę, żadna kobieta ani mężczyzna nie pytali Scrooge’a o drogę. Nawet psy ślepców musiały go znać, bo gdy nadchodził – wciągały swych właścicieli do domów lub na podwórka, a potem machały ogonami jakby chcąc powiedzieć: “Brak oka jest lepszy od złego oka, mój niewidomy panie!” Co to obchodziło Scrooge’a? On tego właśnie pragnął. Iść samotnie przez życie, odpychać od siebie wszelką ludzką sympatię – to, zdawało się, wybrał Scrooge za cel i tego się trzymał niewzruszenie. Odstręczanie od siebie, przerażanie lodowatym chłodem spotykanych ludzi było dla niego tym, czym jest słodka legumina dla małych łakomczuchów. Pewnego razu – było to właśnie w wigilię Bożego Narodzenia – stary Scrooge siedział w kantorze i pracował. Dzień był przejmująco mroźny. Ludzie na ulicach chuchali w dłonie, bili rękoma o piersi i tupali dla rozgrzania. Zegary wybiły dopiero trzecią, a już było ciemno. Przez cały dzień nie widziało się słońca. W oknach sąsiednich biur migotały świece. Mgła wdzierła się do pomieszczeń, a była tak gęsta, że tonęły w niej domy na przeciwnej stronie wąskiej ulicy. Patrząc na niskie mgły, można było sądzić, że natura, rozsiadłszy się gdzieś w pobliżu, odbywała jakieś złowrogie praktyki. Drzwi biura były otwarte; Scrooge wolał mieć na oku swego pomocnika, który siedział obok w małej izdebce i kopiował listy. Na kominku w pobliżu Scrooge’a tlił się skromny ogień; w izdebce pomocnika ledwie żarzył się jeden węgielek. Zziębnięty pracownik nie mógł podsycać ognia, bo Scrooge trzymał skrzynię z węglem w swoim pokoju. Ile razy pomocnik wszedł z łopatką, pryncypał groził mu, że będą musieli się rozstać. Pomocnik owinął szyję białym szalikiem i usiłował ogrzać się od świecy; a ponieważ nie miał dość bujnej wyobraźni, usiłowania jego były bezskuteczne. – Wesółych świąt, wuju! Niech cię Bóg ma w swej opiece! – odezwał się sympatyczny głos. Był to siostrzeniec Scrooge’a, który wszedł tak nagle, że Scrooge zauważył jego obecność dopiero wtedy, kiedy ten do niego przemówił. – Cóż znowu za głupstwa?! – mruknął Scrooge. Siostrzeniec Scrooge’a rozgrzał się szybkim chodem i cały był rozpromieniony; piękna twarz jaśniała, oczy błyszcząły. – Święta nazywasz głupstwem, wuju? – zawołał – Jestem pewny, że nie myślisz tak! – Przeciwnie, tak właśnie myślę – odrzekł Scrooge. – I mam rację. Wesółych świąt! Jaki ty masz powód, żeby być wesółym? Ty, biedaku? – Doskonale! – roześmiał się siostrzeniec. – A jaki ty masz powód, żeby być ponurym, wuju? Ty, bogacz? Scrooge, nie mając pod ręką odpowiedzi, powtórzył znowu: – Głupstwo! – Nie bądź taki kwaśny, wuju! – rzekł siostrzeniec. – Czy mogę być inny – gderał wuj – kiedy zmuszony jestem żyć w świecie głupców? Wesółych świąt!... Do licha z wesółymi świątami! Znać ich nie chcę! Czymże są święta Bożego Narodzenia dla ciebie, jeśli nie terminem płacenia rachunków, a zwykle wtedy jesteś bez grosza. Z każdym Bożym Narodzeniem jesteś o rok starszy, ale nie bogatszy. W ten dzień po sprawdzeniu ksiąg handlowych przekonujesz się, że po dwunastu miesiącach galerniczej pracy nie masz odrobiny zysku... Gdybym był pracodawcą, to każdy idiota, włączący się z życzeniem “wesółych świąt”, zostałby ugotowany w jego świątecznej potrawie i pogrzebany z gałązką choinki zatkniętą w serce. To byłoby rozsądne i słuszne! – Wuju! – łagodnie mitygował go siostrzeniec. – Siostrzeńcze! – przerwał wuj surowo – święć dzień Bożego Narodzenia na swój sposób, a mnie pozwól obchodzić go po mojemu. – Obchodzić! – powtórzył siostrzeniec. – Ależ ty go wcale nie obchodzisz, wuju. – Dajże mi już pokój, do licha! – sarknął Scrooge. – Zobaczmy, co ci dobrego przyniosą tegoroczne święta. One ci zawsze dużo dobrego przynoszą! – Przyznaję, że wiele było sytuacji, z których mogłem wyciągnąć korzyści, a jednak nie wykorzystałem ich – odparł siostrzeniec. – Między innymi, święta Bożego Narodzenia! Mimo to zawsze myślę o nich nie tylko jak o czcigodnej pamiętce dla całego chrześcijańskiego świata, ale także jak o chwilach bardzo upragnionych. Są to bowiem chwile dobre, pokrzepiające, radosne. Zawsze oczekuję ich z serdecznym pragnieniem i obchodzę z radością. Są to w długim kalendarzu rocznym jedyne dni, w których wszyscy,

kobiety i mężczyźni, jakby na podstawie wspólnej ugody, otwierają swe często zaryglowane serca i myślą o biedniejszych bliźnich. I dlatego, wuju, choć święta te nigdy nie wzbogaciły mnie ani o ziarnko srebra czy złota, wierzę, że przyniosły mi niejedno dobro i jeszcze przyniosą mi wiele radości. Dlatego też chwalę je.